

# ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od więrsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Agjencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

*„Bądźcie miłosierni, jak ojciec wasz w niebie!“*

## Św. prorok Elizeusz i Sumanitka.

W miasteczku Sunam w Ziemi św. kedyto chodził sam Pan Jezus, była jedna rodzina pobożna i miłosierna; w całym domu było jeno dwoje ludzi, mąż pobożny, pracowity, trzeźwy a gazda taki, jakiegobys dziś i ze świecą nie znalazł; żona też jego takusienka pobożna, robocza, zgodliwa, a dla mizeraków i sąsiadów to już tak szczerza, żeby sobie była i palce ucięła jakby to komu na co dobrego było się zdało. Do jej też chałupiny w całym mieście najprędzej każdy trafił bodaj o północy, a jak już tam kto załaził, to ona go wita:

A witajże mój człeku boży! pewnie cię tu jakaś bieda do mnie przywodzi! no, no! ufaj w Bogu, nie trap się i nie lamenc, jakoś ja to z pomocą Bożą zrobię i będzie dobrze.

Toż w jej chałupinie był zawsze jakiś mizerak, a ona nie pożałowała wody, ni kapki mleka, ni ciepłej strawy, a na drogę włożyła do kieszeni jeszcze sporą sztukę chleba.

A wiecie to dobrze moi kochani! że kto ubożego przyjmuje w dom, ten samego Boga ma za gościa za stołem swoim!

Otóż raz przechodził sobie tamtędy i św. prorok Elizeusz, którego posłał Bóg po to do ludzi grzesznych, aby im prawdę gadał i niko się nie bał, ani krola, ani królowej, ani wojska, ani bogaczów, ani nikogusienko na całym

świecie. Toż ten św. prorok gadał nie raz, aż ziemia drżała, aż ludzie ze strachu bledli, a jak jeno kto był zuchwały i nie słuchał to św. prorok zawołał do Boga:

Oto Boże przyprowadź cudem jakim tego zuchwalca do upamiętania! a zarazci była kara Boża oczywista dla zuchwałych, a znowu dla posłuchliwych i dobrych była i zapłata. Gdzie ten św. prorok przechodził, to szli do niego ze skargami i płaczem bodaj i na samego króla, jeżeli nie robił sprawiedliwie, a on karał każdego od bogacza do dziada od wielkiego do małego.

A wiecie moi kochani! że dobry ciągnie do dobrego! Toż i ten św. prorok kiedy jeno przechodził przez to miasto Sunam, to zawsze wstąpił do tych pobożnych ludzi, a ci go przyjmowali dobrem sercem, dobrą myślą i dobrem słowem bez obłudy jakiej. Dobry kocha dobrego, ale i złych nie poniewiera! Toż ta rodzina pobożna czciła i lubiła strasznie tego św. proroka, dała mu osobną izdebkę, aby sobie tam spokojnie odpoczął i się pomodlił, a na stole nigdy mu nie brakło chleba i wody czystej albo i mleka do napicia. Nie było też nigdy w tym domu obżarstwa, bo sobie gazdowie gadali:

Na to daje Bóg chleba więcej ludziom, aby sami nie mieli głodu i biedy wielkiej, a co im zbywa, aby też podali rękę i chudakom.

I świętą prawdę gadali! bo co zjesz i wypijesz człeku, to idzie w ciało grzeszne, a z tego będzie proch i nic więcej, ale co ty drugiemu dajesz z serca, to już idzie na twoją duszę, a ta nigdy nie zaginie!

Ale nie raz daje Bóg ludziom dosyć chleba, a ujmuje im w czem innym! Otóż i ta rodzina pobożna w mieście Sunam, gdzie wstępował św. prorok, miała wszystkiego podostatkiem, jeno jej Bóg nie dał dzieciak żadnych.

Raz, gdy świętego proroka bardzo uraczyli w swym domu, gada on do swego sługi:

Ja sam biedny, ot! tyle mam co na sobie! złota im nie dam, ale poproszę Boga, aby im to stokrotnie wynagrodził. Idźno do nich i spytaj, co chcą za to, że mię nocują zawsze w domu swoim.

Sługa poszedł i gada:

Moi gazdowie pobożni! najprzód dziękujemy wam za kącik ciepły i za strawę! ale św. prorok pyta, co chcecie za to?

A pobożna Sunamitka mówi:

A cóżbym ja też mogła brać od biednego i tak św. proroka! toć to radość dla mej chałupiny, jeżeli kto pod mój dach zalezie i ma ogrzanie i posiłek jaki! Ja jestem między swojakami a ci mi nie dadzą zaginać, a wy gdzie przyjdziecie, to nie macie ni brata ni swata, ni żadnego przyjaciela, bo was źli ludzie nie lubią za to, że im prawdę w oczy rąbiecie.

Ale św. prorok kazał ją zawołać do siebie i mowi: wszystko masz od Boga podostatkiem, masz urodę, masz dobrego męża, masz chleb, ale brakuje ci jednej rzeczy, bo komuż to zostawisz po twej śmierci? Otóż poproszę Boga a on mię wysłucha, a jak ja za rok tu znowu wrócę, to ci da Bóg dziecko bardzo dobre, abyś miała zapłatę za twoje szczere serce.

I poszedł św. prorok w dalszą drogę, aby ludzi grzesznych nawracać, a stało się tak do jednego słowa, jak powiedział.

Synaczek chował się jak malina, jak nadobniutki aniołek, a matka i ojciec lubili go, jakby tam w nim było niebo. Boć to było dziecko usłuchliwe, szło ci, gdzie go jeno matka wysłała, robiło od razu i z ochotą, co mu kazała, a do modlitwy rano darło się, jak głodny do chleba białego. A matka mu gadała:

Poczekajno! moja dziecino, jak tu przyjdzie kiedy św. prorok, to się dopiero ucieszysz, żeś takie dobre, bo on strasznie lubi dobre dzieci! A potem mu mówiła:

Idźno na pole do ojca, tam zną ludzie zboże a zaniesiesz ojcu wody i spytasz się, czy tam i ludzie niepotrzebują czego?

A chłopczyk zaraz w nogi i poleciał na pole. Było to w lecie, bardzo słońko piekło, a chłopczyk biegł z gołą głowiną i bardzo się zadychał i zgrzał. Aż przyszedł do ojca zadycha-

ny i zgrzany, a ojciec pogłaskał go po głowie i gada:

Na coś ty dziecino tak leciało? masz główkę gorącą a z czoła ci się leje, jakby ci kto wodę wylał na głowę! nie trza chodzić z gołą głową na wielkie zimno i gorąco, boby cię główka bolała, a potem by cię Bozia ukarał i umarłbyś!

A chłopczyk mówi z płaczem:

Strasznie mi się głowa kręci i mieni mi się w oczach, a szumi mi coś w uszach, że nie słyszę i coś mi ciężko tu koło czoła.

Ojciec kazał parobkowi wziąć go na plecy i zanieść do domu do matki, a matka zaraz zaczęła go ratować, nacierać, wodą głowinę zlewać, a potem posadziła go na podółku, objęła mu główkę swemi rękami, przytuliła do siebie i z płaczem gada:

O Boże! mój Boże! ojca nie widać z pola, a ja sama nie wiem, co już radzić!

A potem nie mogła słuchać stękania, to chodziła z niem po izbie, to wyszła na dwór na chłodny wiatr, to mu lała zimną wodę na głowę, to mu dawała pić wodę na palączkę wielką, to mu na czole ręką tarła, to go kładła, to go znowu na ręce brała i zaczęła setnie lamencić i płakać, aż tu patrzy, a dziecko posiniało i poczerniało jak węgiel, oczęta mu zaszyły białkiem i zaczęło jej z rąk lecieć na ziemię, ona krzyknęła:

Gwałtu dla Boga ratujcie! kto żyje!

Ale nie dokrzyśiła się już dziecka, ono jej skonowało na rękach, umarło dla tego, że mu słońko przepiekło ciemię i zapalił się mu mózg w głowie.

Matka zaraz mówi z płaczem:

Położę go w izbie, gdzie św. prorok spał na jego łóżku, a sama polecę górami i lasami do niego, uklęknę przed nim, ucałuję tę ziemię, gdzie on stoi, załamię obie ręce i powiem mu:

Ojciec i św. proroku! ratuj mię nieszczęśliwą matkę, oto umarło mi jedyne dziecko, któreś mi wyprosił u Boga! tyś miłosierny dla ludzi miej dla mnie litośne serce! a święty prorok wysłucha mię i poratuje.

Tak zrobiła! umarłe dziecko położyła na łóżko, gdzie nocował św. prorok, zamknęła izbę, pobiegła na pole do męża i woła:

O nasze dziecko drogie już nieżyje! Każmi też naprędce zładować wóz jaki, a ja pojedę dzień i noc tam, gdzie siedzi św. prorok.

I pojechała do św. proroka, który mieszkał wtedy na wysokiej górze Karmel, a gdy zobaczył św. prorok, że to ona, zaraz kazał się

spytać: Jak wam się powodzi moi dobrzy ludzie? czy się wam synek chowa? musi już być duży i dobry?

A ona z płaczem mówi:

Oj dobry był dobry! strasznie dobry! ale przedwczoraj umarł nagle i to w jakie trzy godzin i nie było widać żadnego ratunku dla niego.

Potem padła do nóg świętemu prorokowi i mówi:

Ojcie! i święty mężu boży! weź mi wszystko i życie, jeno niech widzę, że moje kochane dziecko żyje i zaczęła głośno lamencić tak, że aż sługa zawołał na nią:

Toć dalibyście już pokój temu płaczowi i nie-naprzykrzalibyście się już tyle! i zaczął ją odtrącać od kolan św. proroka, a ten rzecze:

Daj pokój! nie godzi się nigdy odtrącać nikogo od siebie, kiedy przychodzi poproszbie do nas! trza takich mile przyjąć, wysłuchać, pożałować szczerze, trza czasem i zapłakać z nimi, a poratować co jeno można. Tak Bóg nakazuje! ta kobiecina jest nieszczęśliwa, dusza jej bardzo zgryziona, ona ma wielkie zmartwienie od Boga, a my o tem nic niewiedzieli. Jak ona była dla nas dobrą, tak i my musimy być dla niej takimi, a choćby była dla nas niedobłą kiedy, to w biedzie nie trza uważać na to, jeno trza każdego poratować.

A potem się zapytał:

Cóż chcesz odemnie biedna matko?

A ona mówi ze łzami:

Zrób tak, jak zrobiłeś pierwej! Prosiłeś Boga za mną, i dał mi synaczka; a teraz mi go wziął, otóż prosz za mną biedną, aby mi go znowu dał.

A prorok św. pocieszył ją, otarł jej łzy, podźwignął z ziemi i powiada:

No! choć to droga daleka, choć i upał wielki, choć ja już starowina wielki i łaźić nie mogę, to trza iść, bo kto się leni w ratunku drugich, ten ma wielki grzech, a kto na nic nie zważa ani na słońce, ani na błoto, ani na zimno, ani na gorąco, ani na noc, jeno leci i ratuje, ten robi bardzo dobrze i Bóg mu to wynagrodzi stokrotnie a nie raz jakby jakim cudem.

I zabrał się św. prorok w drogę z matką biedną, szedł z nią pomaleńku, rozmawiał, pocieszał ją, a sługa jego polecał naprzód, aby znowu pocieszyć ojca biednego i dać znać, że św. prorok już idzie.

Ledwie przylazł do domu, a tu płacz i jęk aż w chałupie dzwoniło — bo to ojciec siedział na progu, oparł głowę na obie ręce i zawodził sobie jak strapiiony ojciec — to znowu pod ścia-

ną stał parobek, zatkał sobie oczy palcami i płakał, aż mu łzy szparami na ziemię ciekły, zwyczajnie jak dobry i litośny sługa — to znowu stali koło sieni przeróżni ludziska i z płaczem gadali:

Toć dla Boga nie narzekajcie już tyle, bo jest u Boga więcej pociechy, niż zmartwienia na ziemi, toć jak cię Bóg raz uderzy, a ty to poczujesz dobrze i zapłaczesz sobie i w piersi się uderzysz i na Boga szczerze popatrzysz, to on cię znowu jako Ojciec sto razy pogłaska, a toć jest czas płaczowi, ale i wesela jakiegoś. I tak gadali z serca i szczerze, zwyczajnie jak dobrzy i litośni ludziska. A św. prorok popatrzył na to, podumał sobie, że są tacy dobrzy ludzie na świecie i poszedł sam do tej izby, gdzie umarły leżał. Otóż klęknął tu na kolana, bo wiedział, że tylko Bóg jeden może jaki cud zrobić, złożył ręce i mówi:

Boże! Boże! pociesz tych dobrych ludzi, a mnie daj moc taką, aby jeszcze to dziecko żyć mogło.

A potem wstał i nachuchał do gębiny temu umarłemu, a tu zaczęło się coś ruszać na słomie i tak pomału przebudziło się umarłe dziecko. Prorok św. wziął go sam na ręce, otworzył izbę, wyszedł do sieni i dał dziecko żywe matce, a ta z radości ukłękła i podziękowała Bogu.

A prorok św. powiedział wtedy:

Widzisz matko! za to, żeś dla męża dobra, żeś dla sługi dobra, żeś dla sąsiada dobra, żeś dla ubogich dobra, żeś mię tyle razy w dom przyjęła i to za darmo, żeś każdemu dobrze życzyła i zrobiła i zapłaty za to nie chciała brać od nikogo — otóż za twoje miłosierne i dobre serce masz teraz zapłatę.

Prorok poszedł potem dalej, a była uciecha wielka z tego cudu, który on zrobił.

Otóż bądźcie i wy miłosierni, a Bóg da wam miłosierdzie.

*Ks. Wojciech z Zaleszan.*

**Dla czego nie wszyscy ludzie zajmują się jednakołą pracą?**

Wystawmy sobie, że wszyscy ludzie trudnią się jedną pracą, np. rolnictwem, — ale to tak, że co do jednego; — czyby to było dobrem? oczywista że nie, bo niemiałby nam kto zrobić obuwia, kapoty, wozu itp. rzeczy, — mielibyśmy jeno chleb sam i nic więcéj. Przypuśćmy nawet że 6. albo 7. ludzi na sto zajmuje się czem in-

ném np. stolarstwem, — dopierożby to były drogie szafy, stoły, skrzynki itp. i zawszeby ludziom prócz tego czegoś brakowało. Widać jasno z tego, że ludzie muszą koniecznie podzielić pomiędzy siebie prace — aby nam było łatwiej żyć na świecie i aby rzeczy, co nam potrzebne, taniej się nam dostawały.

Zobaczymy to lepiej na przykładzie.

Chociaż ten numer „Zagrody“ jest tak mały, a przecie kilka osób nad nim pracowało. Pisarz napisał słowa — drukarz te słowa ułożył z ołowianych liter; — robotnik te litery czyli jak pismo metalowe umieszcza pod prasą, inny napuszcza litery czarną farbą, trzeci kładzie na tém wilgotny papier, na którym druk się odbija, a czwarty wprowadza w ruch prasę, co drukuje arkusze. Potém mokry papier zadrukowany zdejmuje się z prasy i suszy, a po tem go się posyła. Takie drogi każdy numer „Zagrody“ lub innego pisma przechodzi.

Zanim pisarz napisał ten numer, musiał wpierw mieć nauczycieli, — i nabyć od nich potrzebnych wiadomości i nauki; — teraz dalej tak pisarz jak i drukarz musieli kupić papieru, aby mieli na czem pisać i drukować.

Litery metalowe drukarza, prasa, której użył do druku, maszyny służące do wyrabiania papieru, poczta, przez którą się posyła numer, droga przebywana przez tę pocztę, wszystko to razem wzięte, zajmowało wielu bardzo ludzi, bez których ten numer „Zagrody“ nie doszedłby rąk waszych.

Gdyby jedna osoba musiała napisać książkę, albo pojedynczy numer pisma, wydrukować go, wyrobić potrzebny na niego papier i utworzyć wszystkie maszyny do jego fabrykacji, — nie byłoby z pewnością tego numeru, bo najdłuższe życie nie wystarczyłoby człowiekowi, by się nauczył robić te rzeczy a potem by wykonał to wszystko.

Byłoby tylko w jego mocy przepisać ten numer lub książkę na skórach zwierzęcych, jak to się zdarzało w starożytności. Lecz to pismo nie wyrównałoby książce drukowanej, rozpowszechniłoby się zbyt wolno i kosztowałoby tak drogo, że niewiele osób mogłoby je kupić.

Książki więc otrzymujemy w ten sposób, że praca, co ją wykonała, była ukończona przez ludzi, co się najlepiej znają na tej pracy. Takie rozporządzenie czyli rozdzielenie zajęcia pomiędzy ludźmi, nazywa się *podziałem pracy*. Każdy człowiek robi to, co umie najlepiej i co mu pożyteczniejsze, a z tego powodu i rzeczy robio-

ne przez niego, są lepsze, niżli rzeczy robione przez tego, co się nie zna na podobnej robocie.

Wyobraźmy sobie teraz, że jeden człowiek potrafi stawiać domy, robić maszyny, szyć buty, wyprawiać skóry itp. Bardzo to ładnie i dobrze, ale ten człowiek, co umie wszystko robić musi kupić dla siebie odpowiednie narzędzia do roboty, ponieważ tém narzędziem, co wyprawia skóry albo szyje buty, nie może stawiać domu, albo robić maszyny. Zdaje nam się, że mało ktoby mógł kupić do każdej pracy wszystkie potrzebne narzędzia. A z resztą choćby się znalazł taki bogacz, — to niewiem czyby potrafił sam, bez niczyjej pomocy, postawić dom, zrobić maszynę ogromną, uszyć buty, albo upiec dobre bułki. Oczywiście, żeby nie dał wszystkiemu rady.

Ale przypuśćmy, że może jeden człowiek robić wszystko, ponieważ ma odpowiednie narzędzia do każdej pracy. Cóż stąd? Człowiek taki, narzędzia np. pługi, piece, świdry, kotły itp. zapłacił drogo, — nad jedną robotą siedzi długo, z pewnością przeto i bardzo słusznie, będzie on żądał za swoją pracę wielkiego wynagrodzenia. Ludzie jednak nie chcą płacić tyle, ile on żąda, ponieważ inni robią te same rzeczy daleko taniej. Jakże więc, czy zyskuje wiele na pracy ten człowiek, co sam wszystko robi i to jeszcze swoimi narzędziami? pokazuje się że nie. Czy drudzy z tego korzystają? także nie. A więc, co wypada robić? Oto nie innego, jak to, aby każdy robił co innego, a korzystać z tego dla wszystkich widoczna.

Jeżeli ten sam człowiek, co chciał robić wszystko, zacznie wyrabiać np. buty, wtedy jego robota pójdzie prędko, buty będą dobre, przyjdą niedrogo, ludziska ich więcej za to kupią, a więc i grosiwo się prędzej zbierze i robota pójdzie łatwiej. Gdyby np. gospodarz sam tylko chciał uprawić rolę, zasiać, sprzątnąć zboże, zwieść snopy do stodoły, wymłócić ziarno z wiać je, potem zemleć, przynieść drzewa, zrobić piec napalić w nim, i wreszcie upiec chleba ze swojej mąki, niezawodnie nie podolałby wszystkiemu, a kto wie, czyby tego życiem jeszcze nie przypłacił. Kiedy zaś ten zmiele, ten piec postawi, ów z orze, tamten wymłóci itd. wtedy i chleb przyjdzie łatwiej, i więcej ludzi może go pożywać.

To samo dałoby się powiedzieć o każdej innej pracy. Pokazuje się przeto z tego, że nie mogą ludzie wszyscy zajmować się jedną pracą, ale ten musi być rolnikiem, ów rzemieślnikiem, tamten urzędnikiem, inny wreszcie służącym itp.

a tym sposobem jeden drugiemu pomaga w życiu, jeden drugiemu ułatwia nabycie rzeczy, — największy nawet nasz nieprzyjaciel nam pomaga w życiu, i my jemu nawzajem. Inaczej nie możnaby żyć człowiekowi na świecie.

I to nie tylko ludzie tak dzielą pracę pomiędzy siebie. Weźmy tylko robaczki, jeden z nich oczyszcza drzewa, drugi pola, trzeci dusi szkodliwe stworzenia itd. a każdy ma swoje zajęcie. Wszystko więc w świecie jest jak w zegarku w którym, jeżeli jedno kółko stanie, to i cały zegar na tem cierpi.

*Janek z Warszawy.*



### **O czem najprzód panowie radni powinni pomyśleć?**

Wszystko we wsi potrzebuje opieki. Nad służbą, dziećmi, dobytkiem i gospodarstwem czuwa gospodarz, nad gospodarzem znów prawniczy, nad wykonaniem zaś prawa czuwają urzędnicy, słowem, że wszystko ma nad sobą jakąś opiekę. Boć nawet i małą trawką opiekuje się Stwórca świata.

A czy to taka opieka potrzebna? Obaczmy to zaraz. Dajmy na to, że nikt się nie opiekuje dziećmi, cóż tedy one robią? Oto biją się, nie mają w czem chodzić, nie uczą się czytać, pisać i chwalić Pana Boga, później wyrosną na dużych, bizonów, ale bez niczyjej korzyści. Czy więc dobrze, że dzieci nie miały opieki? Pewno powiecie, że nie dobrze, tak też jest w istocie. Podobnie rzecz się ma i ze służbą i dobytkiem; służba, nie mająca opieki nie wie do czego się ruszyć, i nie wie co i jak robić; — dobytek bez opieki marnieje, na czem człowiek ponosi wielkie straty. Gospodarstwo np. niedopilnowane — to już z pewnością można powiedzieć, że na psa patrzy — bo tam już każda rzecz idzie jedna do sasa, druga do lasa.

To cośmy powiedzieli, pokazuje nam, że najmniejsza rzecz w gospodarstwie i wszystko, co do gospodarstwa należy, potrzebuje koniecznie jakiejś opieki nad sobą.

Widzieliśmy tym sposobem, że gospodarstwo nie może istnieć bez opieki. Zobaczmy teraz, czy nie mamy czegoś, coby miało pewne podobieństwo do gospodarstwa, tylko ma się rozumieć daleko większego? A widzicie, że mamy takie gospodarstwo, jeno daleko większe, — a tem gospodarstwem jest gmina. W gminie bowiem każde gospodarstwo, to niby służba, albo

dobytek, a wszystkie gospodarstwa razem wzięte, stanowią jedno gospodarstwo, którego głównym gospodarzem jest rada gminna. Rada więc gminna jest głową całej gminy; — a jak na głowie człowieka wszystko spoczywa, tak i na głowie rady gminnej leży wszystko dobre i złe tej gminy, do której ona, to jest rada należy.

Jest przeto obowiązkiem rady gminnej zając się wszystkim tem, co może przynieść pożytek dla gminy, a usunąć to, co gminie szkodę przynosi.

Dalej rada gminna ma godzić zwaśnionych, ma się opiekować wszystkim, co do gminy należy, ma przy tem zważać na to, aby się bezprawia nie działy w gminie.

Obowiązek to nie lada, jak zaś to wszystko należy wypełniać, pogawędzimy sobie kiedy indziej, a teraz powiemy parę słów do samej rady gminnej.

Z tych kilku słów widać jasno; jak wielki obowiązek ma rada gminna względem swojej gminy, ma bowiem mieć całą gminę w swojej opiece. Jestto więc zaszczytny urząd rady, bo ta rada jest opiekunem gminy. Ale o ile zaszczytniejsze miejsce obejmujemy, o tyle powinniśmy się starać godniej jemu odpowiedzieć. A zrobić to możemy niemylnie, jeżeli jeno zechciemy.

Każdy członek rady gminnej, na samym wstępie do rady i przez cały czas w którym swój urząd piastuje, powinien sobie powiedzieć: dobro gminy, to moje dobro; sława gminy, to moja sława; oświata gminy, to moja oświata; opieka nad gminą, to nademną samym opieką itd. z czego wypada, że wszystko, co do gminy należy, do mnie należy: a więc tak się powinienem zająć tem wszystkim, co do gminy należy, jak swoją własnością, gmina powinna być drugim moim gospodarstwem, o którego dobro, starać się będę całemi siłami i całym moim rozumem. Jeżeli sobie tak powie każdy Radny, i wedle tego będzie postępował, to niezawodnie jego urzędowanie wyjdzie mu na dobre imię u ludzi a gminie na chwałę i pożytek. — A przyznacie sami, że jak każdy będzie tak postępował, to najpewniej szczęście do nas zawita.

Czasami się zdarzy w gospodarstwie, że gospodarz nie będzie się upominał o swoją krzywdę — u krewnego lub przyjaciela; albo, że zrobi co drugiemu niekiedy i z własną szkodą, albo wreszcie nie szanuje swego majątku. Jeżeli to jest złem w małym gospodarstwie, to jeszcze jest gorszem w gminie. Majątek bowiem gminy, dobro i sława gminy, — powinny być strzeżone, jak oko w głowie. Panowie Radni, nie powinni

zważać ani na brata, ani na przyjaciela, ani na ojca — jeno postępować sobie tak w sprawach gminnych, jak prawo i sumienie nakazuje, jak dobro gminy wymaga.

Później będziemy mówić o majątku gminy.

*Franek Mazur.*

## WIEPRZ i LIS.

### Bajka.

Każdy wyjeżdża z popisem.  
Chępił się raz wieprz przed lisem:  
Rzecz, mówił mu, — niesłychana,  
Jakiego dostałem pana!  
Poi mnie, karmi, co dnia da gościńca,  
To nie pan, — to dobroczyńca,  
Co mówię, dobroczyńca? kiedy najwyraźniej,  
Tyle ma dla mnie przyjaźni,  
Że nawet w obec swych gości  
Nie posiada się z radości  
Dla tego tylko, żem tłusty.  
Zapewnie też wkrótce, spotem  
Zasiędniemy z nim za stołem....

Na to lis wpada w śmiech pusty:  
Tak, tak, — rzecze — z twoim panem  
Za jednym stołem.... lecz.... z chrzanem.

Dowiedźże się, gdyś ciekawy,  
Że pielęgnową podawinki; —  
Bynajmniej nie dla zabawy,  
Ale, że z nich dobre szynki....

Tak często na wielkim dworze,  
Nie jeden zmylić się może; —  
Gdyż dzięki swej wyobraźni,  
Nie pozna się na uczynkach;  
Dworak myśli o przyjaźni, —  
A wielmożny pan o szynkach.

*F. Wicherski.*

## RODZINA czyli FAMILIJA.

*Szczęście nam Boże.*

(Dokończenie.)

### *O obowiązkach rodziny względem ojczyzny*

Kiedy mam mówić z wami kochani bracia! o obowiązkach rodziny względem Ojczyzny, to pytam się was najpierw czy wy wiecie, co to jest ojczyzna? Ojczyzna! to czarodziejskie, święte słowo przebiegało jak grom wszystkich serca, kiedy u jej granic stał nieprzy-

jaciel uzbrojony, wyraz Ojczyzna jednala powaśnionych i prowadzi ich w bratniej zgodzie pod chorągiew narodową. Wyraz: *Ojczyzna* powtarzamy i my, otóż pora zastanowić się nad jego znaczeniem.

Wykazałem wam, że ojciec, matka i dzieci tudzież zgrzybiali rodzice, których zwiemy dziadkami, tworzą rodzinę czyli familię. Każda rodzina posiada dom swój lub wynajęty, bo jakże mieszkać pod gołym niebem, posiada kawał gruntu, lub zajmuje się rzemiosłem, bo bez pracy żyć nie można, słowem rodzina tworzy zaokrągloną całość. Weźmy kilka, kilkadziesiąt, kilkaset i więcej takich rodzin znowu w jedną odrębną całość, a będziemy mieli siola, wioski, miasteczka i miasta. Każda wioska, każde miasto leży w jakimś kraju np. Kraków w Galicyi, tedy z miast, miasteczek i wsi powstana kraje odrębne, osobne, oddzielne. Różnice między krajami są widoczne, odrębność uderzająca. Znajdziesz prawda wszędzie dzień i noc, znajdziesz niebo w nocy zasiane gwiazdami, a we dnie zobaczysz tę ustawicznie gorejącą lampę bożą, co się słońcem zowie, znajdziesz wszędzie ludzi z oczyma, z uszama, chodzących po ziemi nogami, a głowę noszących do góry, znajdziesz zwierzęta na całej ziemi, znajdziesz drzewa i krzewy, wszystko to znajdziesz jak u siebie, ale czemu Ci tak obco tam, czemu ust nie otworzysz, nie przemówisz, nie pochwalisz Boga, nie podasz dłoni przechodzącemu obok ciebie? Oto dla tego jest ci tak nieśmiało, bo jesteś nie u siebie, boś w obczyźnie, w cudzym kraju. Darmobyś mówił do kogo, darmobyś pochwalił Boga, boby ci nikt nie odpowiedział. Czemu? czy oni tam Boga nie znają? Owszem znają Stwórcę, chcieliby do ciebie przemówić, ale nie potrafią twoim językiem, a ty ich języka, ich mowy nie zrozumiesz. I dla tego to tak ci obco, tak jakoś okropnie, tak ci się serce ścisza, bo widzisz ludzi jak ty, a przemówić do nich nie możesz. A spytasz się przechodnia o co, to warknie ci jakąś mową dziwną, jakby zamorską, tobie aż mrowie po ciele przejdzie, ruszysz ramionami i odejdziesz niczego się nie dowiedziawszy. Ale zjawi ci się ktoś, rzecze do ciebie: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! a ty jakbyś się przebudził, ogniście spojrzysz mu w oczy, uściśniesz jego rękę, i gotówbyś zapłakać z radości, żeś znalazł kogoś, co tak mówi jak ty, i potrafi cię zrozumieć. Patrzaj bracie! jak język czyli mowa ludzi jednoczy, jak ich ciągnie ku sobie, a jak odróżnia, oddziela, rozłącza kraje od krajów. — Gdybym śmiał choć słówko powiedzieć o religii jako odróżniającej narody i kraje od siebie, tobym dodał: przychodzisz do obcego kraju, zaskoczyło cię święto Matki Boskiej lub jakiego świętego apostoła, chcesz iść do kościoła, pomodlić się, ale o zgrozo! ludzie pracują w polu, jak wczoraj. Myślisz sobie różnie, może oni Boga się nie boją, może oni Boga nie znają, ale jakżeby to być mogło? Myślisz, może oni kalendarza nie mają lub może mają jaki inny, swój, różne ci myśli po głowie chodzą. Zabierzesz się do pracy nazajutrz aniś ubrany świątecznie, rąbiesz sobie drwa, a tu przy tobie jakiś obcy coś ci warczy za uszami i palcem ci grozi; myślisz sobie, co to znaczy? a tu odzywają się dzwony jak w twojej parafii, a obcy ci wskazuje w stronę skąd głos dzwonów dochodzi — i dopiero pojmujesz, że to musi być święto. Ha, co robić? Ale postanawiasz sobie pójść do świątyni, jesteś tak jakoś smutny, myślisz choć tam Bogu się w modlitwie wypowiedać,

obiecujesz sobie zobaczyć księdza w ornacie odprawiającego bezkrwawą ofiarę mszy świętej, usłyszeć słowa ewangelii, usłyszeć słowo boże, chcesz ujrzeć rozpiętego na krzyżu Boga człowieka zawieszono go z krzyżem na sklepieniu kościoła i westchnąć doń szczerze. W tym zamiarze idziesz do świątyni, ale jakże się zdziwisz, gdy zobaczysz kapłana zamiast w ornacie jakoś z błazeńska ubranego, w ręku niema ani kielicha, ani nie odprawia mszy świętej. Jakieś dziwne wybija pokłony; przyszedłeś się modlić do świątyni, a tu śmiech cię zbiera, i żebyś się nie bał, że cię za kołnierza wytrąca z kościoła, tobyś się na głos tak po swojemu rozśmiał. Patrzysz ku sklepieniu, oglądasz się po ścianach, czy nie zobaczysz ukrzyżowanego Boga-człowieka, lub jego Najświętszej Matki, ale darmo, wszystko jakieś bohomy, prędzej podobne do tych, co ich na fajkach lub kartach malują, niż do obrazu jakiego świętego. I myślisz sobie: takito tu kościół, takieto tu uroczystości i ofiary? ach! niech was tu Bóg cieszy, nie masz to lepszej jak w naszej parafii! Jak dzwony się ozwią, jak sędziwy kapłan, nasz ksiądz proboszcz zaśpiewa, jak organy zagrają, jak dziewczęta i chłopcy zaśpiewają pieśni nabożne, to serce rozkołysze się w piersi, Bóg widocznie zstępuje do duszy, jakoś słodko, jakoś błogo, modlitwa płynie jak na skrzydłach ku niebu, tum się rodził, tu chcę umrzeć, tu mi tak dobrze, powiesz, bom u siebie — i pożegnasz i odejdziesz z obczyzny i powrócisz do twej zagrody.

*Język bracia i religia* oddzielają od siebie kraje i narody i dają im piętno, wyraz, znaczenie odrębności. Ale pocóż te obrazy z obczyzny? Oto po to, by wam łatwiej wytłumaczyć wyraz; „*Ojczyzna*.”

Kto był dłuższy czas za granicą, gdzieś między obcymi, a ma serce nie zepsute, ten wie jak tęskno za krajem swoim, za *Ojczyzną*. *Ojczyzna* zatem jest to kraj, w którym się urodziliśmy, wzrosli, wychowali i żyjemy, w którym żyli nasi ojcowie, dziadkowie, pradziadkowie itd. *Ojczyzna* jest kraj ten, gdzie wszyscy mówią jedną mową, wszyscy wyznają jedną religię, wszyscy są pod opieką jednych i tych samych praw i wszystkich jednocy i spaja wspólna tradycja historyczna t. j. że ojcowie i dziadkowie nasi występowali w obronie tej ziemi, zasłaniali ją swemi pierściami, przelewali nieraz krew dla dobra *Ojczyzny*, doznawali cudu, byli szczęśliwi, lub Bóg ich dotknął nieszczęściem.

*Ojczyzna* to jakby obszerny dom, to jakby arka Noego, gdzie są pomieszczeni wszyscy jej synowie, wszyscy ziomkowie, wszyscy jej obywatele; *Ojczyzna* to rodzina, w której ojcem jest prawo a matką religia i język, dziećmi zaś wszyscy, co tę ziemię dostali w spuściznie po ojcach, co pracują uczciwie na niej, co ją kochają całym sercem. — Kiedy więc *Ojczyzna* jest rodziną, która nas wszystkich ogarnia, wszystkich obejmuje, to pytam się was, cośmy winni *Ojczyźnie*? czyli jakie obowiązki ciężą na pojedynczych kółkach zwanych rodzinami względem *Ojczyzny*? Powinności rodziny względem *Ojczyzny* to prawie takie same jak dzieci względem ojca i matki. Rodzicom winniśmy *posłuszeństwo*, równie posłusznymi być powinniśmy i musimy *Ojczyźnie*. *Posłuszeństwo* ślepe dla jej ustaw, doskonalenie się wszystkich członków rodziny i wszystkich rodzin w cnocie, nauce i w rzetelnej pracy to oznaka *posłuszeństwa* dla *ojczyzny*.

Niczem nigdy nie splamić honoru obywatelskiego, być zagnymi, uczciwymi i szlachetnymi jej synami to

znaczy wypełniać jej wolę, wypełniać jej prawa, któremi się rządzi.

Ale rodzicom prócz *posłuszeństwa* winniśmy coś więcej, winniśmy się nimi opiekować, pielęgnować ich, kiedy są w potrzebie. Tę samą troskliwość, tę samą opiekę winniśmy *Ojczyźnie*. Ilekroć zagrożą jej niebezpieczeństwa, ilekroć zbliży się nieprzyjaciel lub wabiorą jak wody rzek po zimie rozterki domowe, obywatelskie niezgody, kłótnie i swary, tyle razy winniśmy jej przyjść w pomoc. Gdy wróg stoi u granic, to staną jak jeden mąż pod bronią, bez szemrania iść na nieprzyjaciela. Ojcowie nasi tak czynili. Gdy jej zagrożą niezgody wewnętrzne, to prawi synowie, kochający szczerze a gorąco *Ojczyznę* winni uspokoić, pogodzić rozumnie powasńionych i wskazać im, że *Ojczyźnie* podcinają nerw żywotny, jeżeli ją sami na szwank narażają, a matki zabijać nie wolno. Gdy zagrożona religia ojców, to synowie postąpią roztropnie, gdy będą obfitowali w uczynki, a w uczynki sprawiedliwości, gdy całą duszą pokochają dobre, serwą ze złem, staną się odrodzonymi synami, synami sprawiedliwymi, synami godnymi Boga i *Ojczyzny*. Gdy zagrożony język ojczysty, to komu droga *Ojczyzna* niech zakłada szkoły i niech uczy pokolenie młode języka narodowego, mowy ojczystej, a da piękny dowód uszanowania, miłości i przywiązania do tej matki *Ojczyzny*.

Lecz aby być posłusznym tej *Ojczyźnie*, aby ją szanować i kochać jak matkę kochać należy, trzeba wiedzieć najpierw, że się jest jej synem, że nie jesteśmy bez *Ojczyzny*. A któraż to wasza kochani bracia *Ojczyzna*? Może Moskwa wasza *Ojczyzna*? Oj nie! Zejdź się bracie z Moskałem i chciej z nim rozmawiać, pozdrów go w imię Boże, a jak on ci odpowie; „durak, „suki syn“! to ci aż zimno przejdzie po kościach, i odleciez od niego i będziesz stronił jak od zapowietrzonego. Czy ten Moskal jest twoim współobywatelem, czy Moskwa, która ma takich synów, może być twoją *Ojczyzną*? Nie! *Ojczyzna* twoja tam, gdzie tak mówią jak ty, gdzie się wszyscy rozumiemy, gdzie opieramy się na zasadach tej samej religii. — Ale możeś ty bracie Austryak? Także nie. Czemu? Bo prawdziwy Austryak aniby się do ciebie jako współplemieńca nie przyznał. Zejdź się z obywatelem wyższej lub niższej Austrii, chciejno porozmawiać, a przekonasz się sam. Ty do niego po twojemu, po polsku, a a on do ciebie po swojemu, po niemiecku, oba przegadaliście coś do siebie, ale oba nic się nie rozumiecie rozmówcie się jeden z drugiego, ruszycie ramionami i odejdziecie. Austryak z pod Wiednia i Moskal od Moskwy mogą ci być życzliwi, są ci zawsze bliźni, bo tak pan Jezus w powieści o Samarytaninie nauczał, ale bratem twoim, ziomkiem twoim nie jest ani Austryak ani Moskal, ani Francuz, ani Turek, ani Niemiec, czemu? bo oni nie urodzili się z dziada pradziada na tej twojej ziemi, bo oni jej nie skropili krwią i potem, bo oni są cudzoziemcy a tyś Polak. Czy mieszkacie w równinach, siejecie i zbieracie pszenicę, chodzicie w płócionkach i pięknie bielutko ubrani do kościoła, czy mieszkacie na skałach, w górach, gdzie ledwie owies się rodzi a chodzicie w guni i w krypciach, czyż mazur czyż góral wszystko jedno — wszyscy jesteście jednej krwi, jednej wiary, synami jednej ziemi, synami jednej *ojczyzny* co się Polską zowie, wszyscyście Polakami. Polska dla nas jako dla Polaków jest na-

szą Ojczyznę, Kraków i Warszawa jej stolice z przeszłości, a jak obrzydły ten ptak, co nieczystość robi w swoim gniazdzie, tak obrzydły jest każdy, co plwa na swoje gniazdo narodowe, co Polakiem jest z nazwiska a nie z czynów. A jak dzieci w rodzinie względem ojca i matki tak i my wszyscy, każda rodzina osobno i wszystkie rodziny razem względem tej matki kochanej, tej drogiej ojczyzny Polski mamy święte obowiązki, które będą tem dla nas przed Bogiem, czem czwarte przykazanie dla dzieci. Być posłusznymi, opiekować się nią, szanować i kochać winniśmy naszą ziemię, naszą religię, naszą mowę, nasze zwyczaje i obyczaje dobre, stawić życie w ofierze dla Ojczyzny, znieść przykrości i prześladowania dla tej matki, to chluba i zaszczyt dla jej synów.

I tak pojmowano Ojczyznę w dziejach ludzkości aż do dziś dnia. Kiedy Żydom odebrano ziemię ich, kiedy zburzono ich stolicę, kiedy ich wypędzano z ojczyzny, to przecież nie wyrzucono miłości dla jej sponiewieranej Ojczyzny z ich serca, kochali ją w obczyźnie jeszcze bardziej, a codzien przy rannych i wieczornych modlitwach obracali się twarzą w tę stronę, gdzie leżała spustoszona ziemia ich ojczysta. Piękny to przykład, godny naśladowania. — Ale poco przykładów obcych, czy nam brak naszych narodowych? Jeżeli kto kochał ojczyznę, to my całym sercem i całą duszą. Chcecie się przekonać, chcecie wiedzieć? Oto zajrzyjcie do historii naszej, gdzie są spisane czyny przoków naszych, lub zajrzyjcie na Sybir, wejdźcie do więzień moskiewskich, a zobaczycie człowieka, Polaka, brata naszego; jeden od lat wielu przykuty do tacek, drugi istotny obraz nędzy, istny szkielec, w obu sponiewierano godność człowieka, a oba cierpią zato, że kochali gorąco swoją Ojczyznę. Przekonacie się bracia moi, jak się to kocha Ojczyznę, jak drogą jest Polska Polakowi prawemu. I my niegdyś prawie przed 100. laty byliśmy wolni, niezawisli, i my mieliśmy jedną Ojczyznę, ale niezgody domowe, brak oświaty prawdziwej, brak miłości braterskiej zgubiły nas.

Runęła Ojczyzna nasza grzechami głupotą, ciemnotą i niezgodą przed stu laty, — ale powstanie nauka, cnota, zgoda, jednością i wolnością. Módlmy się bracia za Ojczyznę naszą, pracujmy a bądźmy uczciwi, a nadejdzie czas naszego odrodzenia.

## Co słyhać w świecie?

Zwykle pisaliśmy wiele wiadomości ze świata, a dzisiaj i kilka słów trudno nam zlepić. Ale bo też i nic takiego się nie dzieje, co by was obchodzić mogło, — a jeżeli się już co stanie, to żal się Boże o tem mówić. Rada Państwa rozjechała się w różne strony świata, delegacja wspólna monarchii austriackiej zbiera się w Peszcie dopiero 15. sierpnia; sejm krajowy jeszcze się nie zebrał, — więc i wiadomości nie ma ciekawych. Piszą tylko wiele we wszystkich gazetach o tem, że nasz Najjaśn. Cesarz

ma odwiedzić cesarza niemieckiego w Berlinie, i łamią sobie głowy nad tem, w jakim celu tam Cesarz pojedzie.

Francyja nadzwyczaj się krząta obecnie około swego dobra, postanowiła wkrótce wypłacić dług Prusakom, na co się i Prusacy zgadzają — zaprowadza u siebie wzorowe szkoły, poprawia swoje ustawy i ulepsza wojsko. Ale też nabawiła niedawno kłopotu Grecyję, od której zarządzała swego długu 30 milionów franków co wyniesie 15 milionów złr., które już dawno wypożyczyła Grecyi. A trzeba wam wiedzieć, że Grecyja to maleńki i biedny kraik — więc jej trudno długi płacić.

Moskwa i Prusy po swojemu prześladują Polaków, jedni chcą nas koniecznie zrobić Moskalami a drudzy radziby nas widzieć Niemcami. Ale Bóg dobry, więc nie pozwoli na naszą zgubę — zwłaszcza, jeżeli i my sami weźmiemy się do pracy, i pokochamy naszą ziemię i wszystko co nasze.

## ROZMAITOŚCI.

Pewien mężczyzna zapytał chłopca, co stał na targu i ptaszka w klatce trzymał na sprzedaż:

— Jak się ten ptaszek nazywa?

— To prosze Pana nazywa się organista.

— A dla czegoż go organistą nazywasz?

— A bo proszę pana, — dużo jé a mało śpiewa.

Myśliwy zapytał chłopczyka co stał na pastwisku:

— Hej chłopcze daleko jeszcze południe?

Chłopiec popatrzył się na myśliwego, a widząc, że z niego żartuje, odpowie:

— Ej, ja nie wiem bo ja nie tutejszy.

## Od Redakcyi.

Upraszamy o wczesne reklamowanie numerów zalegających, najdalej do dwóch tygodni, bo później przy końcu roku żadnych reklamacyj uwzględnić nie będziemy mogli.

Kierujący piśmie: Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: *Wincenty Kornecki.*